



WITOLD MIKOŁAJCZYK ur. 1921; Kurów

Tytuł fragmentu relacji	To nie było senne miasteczko
Zakres terytorialny i czasowy	Kurów; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kurów, organizacje, zabawy, tańce, zwyczaje, życie codzienne w Kurowie

To nie było senne miasteczko

Kurów przed wojną to nie było senne miasteczko. Działał "Strzelec" pod komendą pana Sponga, imienia jego nie pamiętam. Na wszystkich uroczystościach Strzelcy brali udział w paradzie. Był Związek Młodzieży Chrześcijańskiej przy parafii i drugi związek młodzieży – cywilnej, który nie miał nic wspólnego z kościołem. I te dwa Związku rywalizowały ze sobą. Urządzały zabawy na powietrzu. Związek Młodzieży Chrześcijańskiej na placu przed plebanią – przystroili lampionami, orkiestra kurowska przygrywała, loteria fantowa - czyli ruch był wtedy niesamowity, bo cały Kurów zgromadził się, żeby zagrać w loterię i coś wygrać i popatrzeć, pogapić się, jak to wszystko wygląda. Natomiast ten związek młodzieży prywatnej urządzał zabawy niecały kilometr poza Kurowem, w Alejach, między szosą lubelską a pałacem dziedzica, czyli Olesinem, była czterorzędowa aleja lipowa. Już wtedy leciwa. Już wtedy te drzewa były może 200 letnie, może 150 letnie, no i tam się odbywały zabawy tej młodzieży stowarzyszonej konkurującej z młodzieżą parafialną.

No, był zwyczaj taki w Kurowie, że poborowi robili psikusy przed odejściem do wojska. Jak mieli na jutro wezwanie do jednostki, no to się dzisiaj mobilizowali i zmyślali, co by tu, jakiego psikusa komu zrobić. Jednego roku zdjęli drzwi od obory i założyli komuś na komin. Ten ktoś palił ogień – coś nie idzie – wszystek dym do mieszkania, co to się stało? Przyglądają się, wszystko w porządku – wychodzi – aaa! Drzwi położone na komin, nie ma ciągu, rób co chcesz. Strażacy tylko potrafią to załatwić. Trzeba było wzywać straż pożarną, żeby te drzwi zdjęli. Innym razem wyprowadzili komuś, bo któryś miał pretensję do sąsiada – wyprowadzili mu krowę, zaprowadzili pod Olesin, czyli pod park dziedzica, przywiązali do parkanu i niech się pomartwi, niech poszuka tej krowy rano jak wstanie. Innemu znowu wzięli drutu i od drzwi kłamkę odprowadzili drut w ten sposób, że wstali rano i nie mogli otworzyć drzwi. To przez okno. Ale okno – też odrutowane. To trzeba było wybić szybę, żeby wyjść na zewnątrz i rozplątać to wszystko. Takie hece robili ci młodzi poborowi. Jeden się denerwował, przeklinał, ale wielu uśmiechało się, no bo nie było to na tyle szkodliwe ile śmieszne.

Data i miejsce nagrania	2005-03-11, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"